

# INNE SPOJRZENIE

## Rozmowa z JADWIGĄ JANKOWSKĄ-CIEŚLAK

**Na scenie Teatru Powszechnego powodzeniem cieszy się spektakl pt. „Tańce w Ballyberg”. Jedną z wiodących ról gra w nim JADWIGA JANKOWSKA-CIEŚLAK. Przed laty laureatka „Złotej Palmy” w Cannes za rolę w filmie „Inne spojrzenie”. Wspaniała aktorka i wyjątkowa osobowość.**

**Pani Jadwiga zaprosiła mnie do swego mieszkania w Wilanowie. Siedzimy w dużej kuchni, a na podłodze bawią się zgodnie pies, kot i... dwuletni Antek – najmłodsza pociecha aktorki.**

**■ Nie lubi pani wywiadów?**

– Oj, nie lubię. Myślę, że aktor najlepiej wypowiada się w swojej pracy. Prywatnie jestem raczej nieśmiała.

**■ Zawsze sądziłam, że aktorkami zostają odważne dziewczyny.**

– Pewnie tak, ale ja wybrałam ten zawód z nieśmiałości. To wcale nie najgorsza motywacja. Jako aktorka mogę się ukryć za maską, za kostiumem i dopiero w ten sposób nawiązywać kontakt z ludźmi. Grając

różne postaci mogę pokazywać i wyrażać siebie. Natomiast w życiu prywatnym krępuje mnie eksponowanie własnej osoby. Dlatego dość niechętnie obracam się w aktorskim światku. I tak naprawdę ten światek nie jest mi do niczego potrzebny. Mam w nim kilku przyjaciół, to wszystko.

**■ Jakie cechy charakteru są najważniejsze w zawodzie aktora?**

– Myślę, że pewna infantylność, chęć zostania dzieckiem do końca swoich dni. Aktor nie jest przecież poważnym człowiekiem. Wciąż pragnie być kimś innym, kocha się przebierać, wyglądać coraz to inaczej. Dorosli tego nie robią.

**■ A czy pani naprawdę ma te cechy? Kiedyś publicznie zwierzyła się pani, że zupełnie nie dba o stroje i najchętniej chodzi w ubraniach syna.**

– Ależ ja uwielbiam się ubierać, uwielbiam wyglądać jak dama, chodząc może rzeczywiście te potrzeby zaspokajam na scenie. W teatrze noszę tyle dziwnych i pięknych kostiumów, że chyba mi to wystarczy. Czasem także w życiu wkładam na siebie coś szczególnie eleganckiego, ale wtedy często spotykam się z reakcją: „O, przebrała się!”



Fot. Małgorzata Kieliszczak

Z Robertem Rozmusem w „Jednooki jest królem



Fot. arch.

**■ Opowiadano, że nawet „Złotą Palmę” w Cannes odbierała pani w pożyczonej kreacji.**

– Tak, pożyczyciłam wtedy wspaniałą suknię od Małgosi Niemirskiej, ale to nieprawda, że nie miałam własnej. Po prostu wierzę, że pożyczone rzeczy przynoszą szczęście.

**■ Bardzo wcześnie zdobyła pani dużą popularność. Zaraz po studiach wielkie role w teatrze i w filmie – wymienimy choćby „Trzeba zabić tę miłość”, „Pani Bovary to ja”, czy „Polskie drogi”.**

– Oj, spałam i ja te miody popularności. Było to dobre o tyle, że pociągało za sobą nowe propozycje od reżyserów. Mogłam przebierać. Niestety, nie jest u nas tak, że kilka dobrych ról ustawia cię na całe życie. W Polsce nigdy nie wiązało się to z dużymi pieniędzmi. Mówi pani – popularność. No cóż, dla mnie była zawsze nieco krępująca. Wydaje mi się, że w Polsce status aktora nie jest wysoki i biedak trochę robi za małpę.

**■ Jakie więc satysfakcje czerpała pani ze swojej pracy?**

– Lubię mój zawód przede wszystkim dlatego, że mogę sprawić przyjemność innym. Mogę dawać rozrywkę, wprowadzać moją publiczność w lepszy nastrój, czasem wzruszać. Lubię być aktorką także dlatego, że w pracy wciąż obcuje z coraz to nowymi ludźmi. Nie jestem skazana na oglądanie wciąż tych samych twarzy. Zawsze jest przede mną szansa, że może już za chwilę spotkam innych, jeszcze fajniejszych i ciekawszych. Ten zawód pochłania, rodzi pasję. Najpierw trzeba udowodnić, że się jest dobrym, a później, że

„Pani Bovary to ja”



– Szalenie! Kiedyś wydawało mi się, że najważniejszy jest dla mnie zawód, rodzina była jakby dodatkiem. Jednak z biegiem lat szala zdecydowanie przechyliła się na korzyść najbliższych. Lubię być z moim mężem, chętnie przebywam wśród dzieci. Wydaje mi się, że wszyscy jesteśmy ze sobą naprawdę zaprzyjaźnieni. I ważniejsze jest dla mnie, aby dzieciaki dobrze czuły się w moim towarzystwie niż tak zwany autorytet matki. My, baby, często jesteśmy takie dumne z faktu macierzyństwa. Zapominamy, że nasze dzieci to po prostu ludzie. Zupełnie inni niż my. Nie trzeba im na siłę wszystkiego narzucać. Niech same decydują, co mają lubić, kim w życiu zostać. Moją największą pretensją do rodziców było to, że stale mi coś autorytatywnie narzucali i wciąż starali się udowodnić, że niewiele jestem warta. Myślę, że to był błąd.

**■ Pomimo dorosłej córki i tych rodzinnych doświadczeń wygląda pani nadal dziewczęco.**

– Nie oszukujemy się, jestem już w wieku średnim. To nie pesymizm każe mi tak myśleć. Po prostu wiem, że młodość jest tylko krótkim epizodem w naszym życiu i to wcale nie najłatwiejszym. Skóra na mnie cierpnie, gdy pomyślę, że miałabym jeszcze raz przeżywać to wszystko, co na przykład czeka moją dwudziestoletnią córkę. Prawda, że nasz wygląd zmienia się w czasie, ale przecież dopiero po czterdziestce mamy taką twarz, na jaką zasłużyliśmy. Odbija się na niej charakter. I dobrze. Uważam, że wiek dojrzały to piękny wiek. Niesie ze sobą wreszcie trochę spokoju.

**■ A jednak chciałabym życzyć pani na przyszłość nie tylko spokoju. Myślę, że twórczy niepokój może zaowocować nowymi, ciekawymi rolami. Dziękuje za rozmowę.**

JOANNA PIĄTEK

się jest dobrym naprawdę. Zaraz, zaraz... jak to mówił Wojtek Pszoniak – „Oj, bo się wyda!”.

**■ Co się wyda?**

– No, że wcale nie jest się takim dobrym aktorem.

**■ A zdobywany przez lata warsztat, czy nie daje pewności?**

– A jeśli ten cały warsztat to mit? Gdyby tak któryś z naszych najwybitniejszych aktorów zaczął opowiadać o swoim warsztacie to pewnie wszyscy pękaliby ze śmiechu.

**■ Dlaczego?**

– Bo naprawdę, to panicznie boimy się każdej nowej roli, każda początkowo wydaje się „nie do ugryzienia”.

**■ My tu gawędzimy o sztuce, a tymczasem Antek ani na chwilę nie pozwala o sobie zapomnieć. To butelkę mu pani poda, to na nocnik wysadzi.**

– Tak, gdy już jestem w domu Antek nie zostawia mi nawet sekundy wolnego czasu. Jeszcze do niedawna w opiece nad nim bardzo pomagała mi najstarsza córka Zosia. Teraz ma już chłopaka i częściej wychodzi. To zrozumiałe, że narzeczony jest ważniejszy niż brat.

**■ Ma pani miłą rodzinę. Mąż – reżyser Piotr Cieślak, troje dzieci w różnym wieku, przyjazne zwierzęta. Lubi pani to domowe ciepło?**



Fot. arch.

Z Władysławem Kowalskim w „Trzeba zabić tę miłość”